1846. Nr 11. ROK 5.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

URYWEK Z ŻYCIA.

„Mnie się zdaje przeciwnie—mówił Józef—że nie trzeba ani majątku tracić, ani się nawet pozbawiać wielkich przyjemności, dla zgromadzenia zbioru książek, wystarczającego dziś dla człowieka z sercem i głową"—a mówił to po długiém rozwodzeniu się i deklamacyi swojego dawnego, jeszcze szkolnego przyjaciela Edmunda O***, który dowodził, że niepodobna rujnować się na książki, bo ich zresztą i czytać nié ma czasu.

Przekonany jestem—mówił dalej Józef—że jałmużna ani kupowanie książek nikogo jeszcze nie zrujnowały. Zresztą, zdaje mi się, że i ty sam, kochany Edmundzie, innego w duszy jesteś zdania i zgodzisz się ze mną, że w naszéj gawędce powinniśmy sobie raczéj zadać pytanie: co zbiérać? nie zaś: czy zbiérać? Czas się zawsze znajdzie a jeśli się tylko zastanowisz nad sobą, przekonasz się, że więcéj tracisz niepotrzebnie pieniędzy na zbytki a przynajmniéj na rzeczy mniéj konieczne—niż na książki lub jałmużnę i w ogólności wspieranie nie-

możnych. Może cię to zadziwi, że jałmużnę kładę obok biblioteki—ale to dla tego, że książki uważam za jałmużnę naszego ducha—bo w czasach geniuszów samorodnych, co jakiemś natchnieniem wiedzą wszystko, czy tam przeczuwają—ja w pokorze ducha mojego czuję potrzebę doświadczenia wieków i ludzi, co jeżeli nie więcéj, to nie mniéj odemnie myślili, zastanawiali się nad światem i życiem."

„Tak, istotnie, naturalnie—odrzekł na to Edmund—tylko że wybór, o którym nieraz myślałem, przywodził mnie do rozpaczy czyli prawdziwiéj mówiąc, zniechęcały mnie to pochwały, to nagany jednych i tych samych pisarzy. Wybiérałem i ja długo niby lepsze książki, ale potém nie chciało mi się tego podejmować trudu i same książki się układały; czytało się ot tak, aby czas zabić.—I ty uważam wybiérasz jakoś nie szczególniéj. Bo cóż to za związek, np. na tym stoliku tomik Encyklopedyi i Muratori jakiś, Ganganelli, Hume i Wolter, *Corpus Juris*, Dziennik praw, Konarskiego jakieś dzieło stare jak świat, Herder po niemiecku—to i ja go mam po polsku, Szekspir i Pismo S.; szczególniejsze rzeczy! Romeo i Julija i Hamlet obok Psalmów Dawida i ksiąg Salomona; daléj Floryan, Rasyn, Hugo Victor i jakaś Encyklopedya Prawa przez Hugo, Motesquieu, Filangieri, Beccaria i poezye Zaleskiego, Marya Malczeskiego, Encyklopedya Kłodzińskiego, Przewodnik giełdy Zubelewicza, La langue des Calculs par Condillac, Algiebra Sniadeckiego, Literatura Wiszniewskiego, Iljada po polsku i po niemiecku, Ksenofont po łacinie, Hippika o koniach—a niech zginę jeśli tu jest choć trochę sensu, jeżeli tu był najmniejszy plan, choć jakakolwiek myśl wyboru!"

„Nic to jeszcze dziwnego—odparł Józef—spojrzyj tam na półkę a zobaczysz pisma Bruno—Bauera, Feuerbacha, Straussa obok Pisma S. w tłomaczeniu Budnego, a obok Anegdoty—*Universeté Cathol'que*, nawet Pielgrzym obok Przeglądu Naukowego."

—„Cóż to za jeden Bruno—Bauer?....

. . . .

—„Zgodzisz się więc ze mną—mówił dalej Józef—że dla wszechstronności trzeba dziś czytać wszystko, co tylko można. Uprzedzenia pisarzy zarzucających złą wiarę tym, którzy są przeciwnego im zda-

nia—dziś niknąć powinny. Racyonalizm pogodzić się z wiarą musi—jakkolwiek sobie wystawia tę wiarę—gdy wspomni na niedołężność artystyczną życia bez wiary, bez natchnienia zapału prawdy i poświęcenia. Nieraz rozumujemy ślicznie, wszystko idzie dobrze, pięknie w teoryi—pójdziesz do praktyki, aż tu ani ruszyć, jakby uciął—kiedy zaś spytasz dla czego? sumienie ci odpowié: bo nie było wiary, nie było iskry życia, coby natchnęła mechanizm rozumowania — a kiedy zajrzysz jeszcze głębiéj, nie było nawet wiary w rozumowanie własne, rozumowanie dla świata, dla kogoś, nie dla nas. — Dziwna to ta wiara, to uczucie mętne, nieoznaczone, ten rozum syntetyczny, jeżeli tak mówić wolno, dziwna powiadam owa wiara w coś, czego nie umiész zrobić przedmiotem rozumu, rozebrać analitycznie, poddać wymiarom czasu i przestrzeni; nieraz wyrozumujesz sobie coś tak cudnie, że tylko drukować, że sam prawisz o tém drugim, jakbyś z książki czytał—jeżeli wolno używać takich staroświeckich porównań—i kiedyś już drugich przekonał, kiedyś już sobie wszystko wyrozumował, niespodzianie budzi się wiara w coś innego; rodzima piosnka nie na tę nutę a cały gmach rozumowania wali się w gruzy, a na jego zwaliskach rosną kwiaty uczucia i wiary! Piękne to kwiaty, jak piękne rozumowanie było, woń ich z niebieskiéj przywiana krainy, barwa jaśniejsza; ale i tu gdy już sądzisz, żeś znalazł ubłożenie spokoju, niepokój dręczyć zaczyna duszę i niewiara rozumowania wkrada się, jak do rozumowania przeciskała się wiara. Co się dzieje w duszy człowieka, to w ludzkości całéj, gdzie racyonalizm walczy z wiarą; ale nigdy nie było tyle zasobów z jednéj i drugiéj strony. Powiadają że zycie tym sposobem upada—owszem ono korzysta najwięcéj z téj walki sił, gry najznakomitszych zdolności człowieka.

Wracając od ludzkości do biblioteki, którą mieć każdy człowiek wykształcony dziś powinien, uczynię tu jedną tylko uwagę, t. j. że te pierwiastki *uczucia* i *myśli* pokazują się w największéj harmonii w genialnych utworach sztuki, np. Piśmie S. (uważaném jako starowieczny zabytek Literatury) t. j. Mojżeszu i w Homerze, Prorokach hebrajskich i tragikach greckich, w Platonie i Ojcach kościoła, w Szekspirze, Szyllerze i innych. Nie tak bardzo wiele jest pisarzy wiekopo-

innych, ze znaczeniem światowém, ludzkiém!.. Nie tak rzadkie są księgi życia, abyś ich potrzebował dziś szukać, jak rękopisów w wiekach średnich. Nie wierz Mefistofilowi w Fauście Getego, gdy ci naukę czerni, powiada, że teorya jest pole suche—to mówi szatan dla uwiedzenia człowieka!—Nie ma rady na wątpliwość w życiu, tylko *wiara*, albo nauka dalsza, głębsza: kto może wierzyć, niech przestanie na swojéj wierze, a kto nie może, niech się daléj uczy, niech nie wierzy nawet jeżeli może przestać li na wiedzy, jeżeli w nim się nie odzywa uczucie czczości, znudzenia, wewnętrznéj troski duszy, stęschnionéj do czegoś jeszcze wyższego nad rozum—do samego życia. Może cię nudzę tém, że się rozwodzę nad *uczuciem* i *myślą*, wiarą i niewiarą, ale to są ulubione myśli moje—myśli, którebym chciał przelać w duszę każdego, kto dziś chce myślić a nie może się obejść bez wiary.

Edmund milczał—był zamyślony.—Józef mówił daléj: „Kto się może obejść bez wiary, kto się może ostać na topielisku rozumowania, winszuję mu, ale niezazdroszczę. Nie wiem—jestem może innéj natury, ale ograniczam i miarkuję zawsze moje myśli uczuciem, a kiedy spotkam ludzi bez wiary, czuję ich myśli lubo tych nie podzielam—bo zawsze mam podejrzenie, że ich rozumowania nie przechodzą w życie i wytrzymaćby nie zdołały ognia czyscowego niedoli, koniecznych cierpień i nieszczęść życia.... Z drugiéj strony znowu nie mogę się ostać na mieliznie uczucia z témi ludźmi, co potępiają rozumowanie i więżą myśl, jakby ta gorsza od uczucia była. Kto może przestać na powadze wiary bez rozumu, nie zazdroszczę mu ani pokoju ani szczęścia—bo on nie zna połowy życia ludzkiego, nie zna co to jest myślić, to jest przenikać w głąb istnienia, czuć się nowym twórcą świata i życia, które odtwarza w duchu i prawdzie.

—„Więc sądzisz, że jest, podobieństwo pogodzić *myśl* i *uczucie?* zapytał z żywością Edmund.”

—Smiesznie byłoby myślić o niepodobieństwie pogodzenia tego, co jest owocem jednego ducha. Wszakże my tylko po ludzku odróżniamy *myśl* i *uczucie*, a to jest duch jeden...

—„Tak! naturalnie—przerwał Edmund—to tak w teoryi, ale w praktyce inaczéj. Ja tam się nie zapuszczałem bardzo w rozumowania, ale

czułem mocno, że nieraz kiedy sobie czego wyrozumować nie mogłem, odpędzałem myśli, jak komary, uciekałem się do wiary przed ich natręctwem, ale one się wracały, i jeżeli mi się pozwolisz wyrazić poetycznie, brzęk ich przerywał milczenie uczucia, ciszę wiary."

—„Czy to było uczucie naturalne?"

—„Naturalne."

—„Więc to nie mogło nie być?"

—„Zdaje się."

—„Nietylko się zdaje—mówił Józef—ale tak jest w saméj rzeczy. Wystawmy sobie, że uczucie obchodzi się bez rozumowania—świat głupieje, okropność!——Wystawmy sobie znowu, że rozumowanie samo wystarcza człowiekowi, żeśmy wszystko poznali i nic nam do nauczenia się nie zostaje—to druga okropność—bezsens nawet. — Samo dążenie do prawdy jest już prawdą, jak życie jest spełnieniem posłannictwa naszego na ziemię, t. j. środek jest urzeczywistnieniem celu. Ci, którzy mówią, że filozofia nigdy nie dojdzie prawdy, nie ganią jéj, ale chwalą—bo rzeczą filozofii jest dochodzenie t. j. dążenie do prawdy—dojście zaś o tyle, ile nam okoliczności pozwalają—każdéj chwili możesz zacząć i skończyć badanie..."

—„Ale prosze cię—przerwał Edmund—taka obojętność!..."

—„To nie obojętność, to tylko konieczność; człowiek przedewszystkiém musi żyć. Gdy idzie o kawałek chleba nic pomoże nic rosprawianie najpiękniejsze—kto w pocie czoła pracować musi, ten nié ma czasu myślić o teoryi agronomii..."

—„Tak—kończył Edmund—konieczność nam wiele tłumaczy."

—„Tłumaczy wszystko a wszystko ta konieczność świata powszechnego: jest to wcielony obraz Opatrzności Najwyższéj, Najwyższéj Mądrości świata i ludzkości.

(D. c. n.)

O znaczeniu Pruss dawnych, p. Dominika Szulca.

Warszawa, 1846. *str.* 155, *z mappą Prus.*

(ROZBIÓR KRYTYCZNY.)

Antiquam exquirite matrem.

Wirgiliusz.

„Powodem obecnego pisma (pisze autor) była niesłuszność wyrządzona sławie naukowéj kraju naszego przez zaliczenie Przeobraziciela teraźniejszego nieboznawstwa do geniuszów rodu teutońskiego. Rozprawa o *Tarnowie Mazowieckim* ogłoszona w r. 1843 była pierwszym do obrony krokiem. Ale badania nad ziemią Chełmińską otworzyły pole rozleglejsze do pomysłu i wygrzebania z gruzów zapomnienia rodowości całéj ziemi pruskiéj aż do jéj nazwiska. Ustępy o Jaćwieży, miejscu zgonu Sgo Wojciecha, jedności braci Dobrzyńskich z zakonem P. Maryi domu niemieckiego, wywinęły się z głównego zadania." Autor pisze w szczególności o Pomozanach, powiecie Lubowskim, Sasińskim, ziemi Golędzkiej, powiecie Barcińskim, Sędowniekim, ziemi Warmińskiej, powiecie Pogodzińskim, Chętowskim (Natangii), Sambijeńskim, o Litwie pruskiéj, a dla dochowania tła staroświeckiego, na załączonym krajobrazie mieszczą się same nazwiska polskie, odszukane w przywilejach i kronikach czasów najodleglejszych. Nim przystąpimy do rzeczy saméj, rzućmy jeszcze okiem na kartę Pruss (do r. 1466.) Wisła się tam dzieli na dwie odnogi rz. Samicę i Nogatę, tworzące Deltę zwaną Żóławami. Nogat i Łacha prowadzi do Morza błotnego czyli świeżego, do którego wpływa Pasłęka i Lipiec, a do Lipca—Łania, a do Wisły Mątwa z Liwną, Osa, Drzwiąca.... Na niemieckiej mappie poprzezywano wszystko inaczéj: zacząwszy od Wisły (Weichsel) morze błotne czyli świeże przezwano *das Frische Haff*, Łachę—*alte Weichsel*, Mątwę z Liwną—*Liebe*, rz. Ławę—*Alle*, Narzyce—*Frauenburg* i t. p. W ziemi Chełmińskiéj wszystko zniem-

czone, ale zdradzają pierwotne pochodzenie ziemi nazwy *Czyste*, *Unisław*, *Ostromęsko*, *Kowalewo* i t. p. które spotykać można na dobrych mappach Prus. *)

Powszechne zniemczenie nazwisk sprawiło, że kilku pisarzy niemieckich dowodziło, iż znajdujące się tu i owdzie nazwy polskie nadane zostały osadom polskim a ziemia sama odwiecznie była niemiecką. Voigt mianowicie usadził się na to, aby dowieść początku niemieckiego Prus, tego ziarna z którego się rozwinęła Monarchia późniejsza na ziemiach Zakonu, Hohenzollern i Brandeburga.

Zagadnieniem historyka jest odtworzyć dzieje tak, aby się pokazały wszystkie pierwiastki składowe życia społeczeństwa, pokłady odwieczne i warstwy napływowe ludności. W historyi średnich wieków pełno jest przykładów, że wędrowne drużyny przyjmowały cywilizacyę ludów odwiecznie osiadłych a same dawały im nazwy swoje np. Germanowie dali nazwę całéj niemal zachodniéj i środkowéj Europie, cywilizacyę zaś przejmowali od ludów podbitych, żyjących na zwalinach państwa Rzymskiego. Tak np. w Germanii (podług opisu Tacyta) ludy zajmujące część wschodnią odmienną postać mają od innych Germanów, lubo je Tacyt do Germanii zalicza. Dziś dopiéro pokazuje się jasno, jak na dłoni, że wschodnią część Germanii Tacyta zamieszkiwali od wieków Słowianie. Dla tego to Autor Historyi Prawodawstw Słowiańskich popiéra z taką mocą dowodów nieprzedawnione prawa Historyi do odwiecznéj słowiańskich ludów dziedziny w Germanii Tacyta **) a sami Niemcy zgadzają się na to, bo rzecz bije w oczy jasnością swą i niepodobna się niezgodzić. Obce, napływowe drużyny (Gerlach w przypi: do Tacyta) pokrywały swémi nazwami odwieczne, rodowite ludy: pokazują to dzieje wieków średnich, pokazuje w przystosowaniu do Polski W. A. Maciejowski ***). Nie wdając się w zaciekania

*) P. Szulc nie umieścił *Czystego* ani *Unisława* na swojéj karcie, chociaż te spotykamy na wielu mappach, nawet niemieckich.

**) Obacz Artykuł W. A. Maciejowskiego w *Bibliotece Warszawskiéj* z r. 1844. Tom I. str. 1—22 Wywód bardziéj szczegółowy będzie w Pierwotnych Dziejach Polski.

***) Obacz Treść Pierwotnych dziejów Polski w *Przeglądzie Naukowym*, Nra 6 i 7.

co było przyczyną nazwisk obcych: Sarmatów, Scytów, Gotów i t. p. Autor Prus dawnych słusznie powątpiéwa o świadectwach Jeografów starożytnych, twierdząc, że ich pojęcia o naszych stronach były bardzo niedokładne. *) Jakoż sam P. Szulc na początku dzieła pokazuje mnóstwo napomknień historycznych, przemawiających za rodowitością polską Prus. Występuje Autor z dowodami wbrew przeciwnémi niemieckiemu historykowi (*Voigt*,) a raczéj własną jego pokonywa go bronią; erudycya bowiem Vojgta, erudycya niepospolita, stała się obosiecznym orężem i dostarczyła dowodów przeciwnych jego twierdzeniom. Badania Prof. Szulca są tém ważniejsze, że nowe widoki rzeczy, twierdzenia wręcz przeciwne dawniejszym, niby dowiedzionym przez *Voigta* i *Wernicke*, ich własnémi popierane są dowodami, dowodami więc zasługującémi ze wszech miar na wiarę, bo sami przéciwnicy nic im zarzucić nie mogą. Prawdziwą zasługą P. Szulca jest umiejętne użycie erudycyi *Voigta*, który dostarczył licznych do pisma *O znaczeniu Prus* zasobów.—Nie pierwszy to przykład tak wyczerpującéj krytyki historycznej. Kiedy Genialny *Niebuhr*, wystąpił ze swojémi pomysłami o historyi Rzymskiej i zwalił z posad powagę pierwotnych dziejów Liwiusza i Dyonizego z Halikarnasu, wystąpiło przeciwko niemu wielu pisarzy, jego własnéj erudycyi używających dla wstrząśnienia z posad a przynajmniéj zachwiania nowych twierdzeń jego. Zasługa Pana Szulca jest tém większa, że walczy z Voigtem, który należy niezawodnie do najuczeńszych badaczów w Niemczech; nadto zaś występuje pierwszy w swoim rodzaju, pierwszy nam daje wywód uzasadniony na faktach, wyrozumowany, naukowy (scientifique) rodowitości prawdziwéj Prus. Pismo Pana Szulc, jest monografią nader ważną z powodu przedmiotu, którego dotyka a wdzisiejszych czasach tém ważniejszą, że w niej widać myśl, duch krytyczny. Przyjemnie spotkać podobne zjawisko pośród mnóstwa dzieł wychodzących jako materyał surowy, jako tworzywo, ruda, kamienie całkiem nieokrzesane i które dopiero talent ożywić ma pomysłem, natchnąć to ciało duchem prawdy. Zgadzamy się z autorem, że ważne zadania czekają

*) Obacz *Bibliotekę Warszawską* z r. 1844. i dzieło *O znaczeniu Prus dawnych*, gdzie to przedruk w. no.

nową szkołę historyczną, tworzącą się w kraju pod wpływem wielkich natchnień promieniejącego wiedzą sumienia.

Nie będziemy się rozwodzili nad tém jakim sposobem nazwy pierwotne ludów, odwiecznie w Europie osiadłych, zatarły się w czasie napływów barbarzyńskich drużyn, napływu hord na pół dzikich najróżnorodniejszego pochodzenia, które zalały Europę od czasów wielkiej wędrówki narodów—tem więcéj, że to pytanie jest obojętne dla samego Autora, dotykającego czasów daleko późniejszych. To tylko pewna, że po tych na pół dzikich drużynach, co się przemknęły po powierzchni Europy, jak fale potopu ludzkości, zostały nazwy nowe a raczéj nowe pierwotnych ludów, miejsc i ludzi przezwiska: drużyny Sarmatów, Gotów, Germanów i t. p. dały nazwy ziemiom Słowian, Celtów (Gallów) i t. p. Tak i przezwiska niemieckie pokryły w Prusach starodawne nazwy odwiecznych krajowców (Aborygenów.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TRZY LILIE,

spisane z opowiadania

ś. p. Józefa Szczygielskiego.

Wilno, 1846. *Tom I. str.* 108 *i LXXXVIII przedmowy.*
Tom II. str. 197, *w* 12*ce.*

(PRZEGLĄD.)

W przedmowie zajmującéj blisko połowę książki, jest podanie o Piotrze Czarnym, z powodu Kamieniećca czyli raczej Kamienieckiego ratusza. Niektóre uwagi ładne, styl jednak ciężki a humorystyka na samym początku dzieła tak niesmaczna i ckliwa, że ledwie nie uprzedza od razu czytelnika przeciwko autorowi.—Bo cóż np. może być pociesznieјszego, jak czytać obok podania dosyć poważnie skreślonego zdania: „Jakim sposobem wystawiwszy nos na ulicę, zawadziłem o podanie gminne" i t. p. — W drugiéj połowie przedmowy pisze autor:

„jakim sposobem zabłocony i obmokły przyszedł do mnie p. Szczygielski?" Zapoznaje nas autor z tą osobą dosyć niesmaczną, z bywalcem czyli raczéj wszędobylskim, co zwiedził całą niemal kulę ziemską od osi do osi. Była to Jeografia chodząca, był to historyk, co na grunt zjeżdżał dla sprawdzenia dziejów, co sprawdzał na gruncie Iliadę i kommentarze Juliusza Cezara i t. p. — Potém autor od komicznego obrazu p. Józefa przechodzi do uwag poważnych, głębokich nawet, które jednak dziwnie odbijają przy humorystyce dosyć nieznośnéj. To samo się powtarza w trzeciéj i czwartéj części czyli ustępie *Przedmowy*, któréj rozbierać szczegółowo, ani podawać treści nie warto; przeczytać jednak warto — zwłaszcza nie mając nic lepszego do roboty.

Sama książka składa się z opowiadań:

1. *Chrześcianka* (tom pierwszy).
2. *Donna Charitea* } (tom drugi).
3. *Córka Legionisty* }

Pierwsze opowiadanie nosi barwę wschodnią, przynajmniéj pod względem warunków dramatycznych. — Nieraz tu myśl głębsza błyska, nieraz postrzeżenie trafne, zdjęte z życia. O treści mówić nie warto—jest nią urojona miłość. — Marya i Arab bohaterem! Nieraz żywe spotykamy obrazy uczuć i myśli — ale nieraz i deklamacyę.— P. Józef Szczygielski pojmował Wschód, którego bezleśne pustynie, jak stepy naszej Ukrainy—budzą tęskne uczucia—budzą myśli...

Donna Charitea przedstawia nam po części dalszy ciąg *Chrześcianki.* Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia kilku uwag autora: „Wejdź do tego Panteonu ich ducha (pisze na str. 6. tomu 2 o Wschodzie)— co to za olbrzymy! czytaj—czyje tam imiona? Prawodawca Mojżesz, co życie poetyzował w czynach! Elegiasta Hijob (Job), *najstarszy wiekiem i czasem*, z bogacza nędzarz—z Sybaryty wieszcz skromny, poeta życia i wiary!—Dawid i Salomon, poeci natchnienia!— Izajasz i Jan Ewangelista, kolumny epopei.... Jezus Chrystus, najwyższa potęga myśli, ostateczne wyrażenie się ducha na ziemi—Poeta—Bóg! Potém jakby duch odleciał ku Niebu, materya pochłania wszystko, zjawia się Mahomet i gwałtem życie powraca do ziemi, poetyzuje ży-

cie i rozkosz... Z nim idą: Hafiz, Saadi i nieśmiertelny Ferdusi, ten Homer—olbrzym Wschodu! To pieśń ciała i ziemi. Wiara u nich jest przeczuciem, przeznaczenie jest ojcem, ludzie są dziećmi i jak dzieci żyją i umierają śniąc tylko i marząc!. (str. 7).

Szkoda tylko, że autor ma słabość do humorystyki w rodzaju Johna-of Dycalp. Dla tego nie ma w nim prostoty wykończenia, ale owszem rzucanie się to w obrazy miejsc, to uczuć, niezawsze szczęśliwe, często nawet dosyć niezręczne, niesmaczne, pełne wyskoków—prawdziwe *rococo* literatury. Taką jest miłość Alfonsa i Donny Charitei. Nieszczęśliwe te miłości dosyć porządnie nudzą w całym prawie ciągu dwóch tomów—autor żartuje sobie snać z czytelników, wybiérając położenia bardzo nienaturalne, nienaturalniejsze jeszcze malując niekiedy uczucia.... Pojedyncze tylko tu i owdzie rozrzucone myśli iskrzą się i nadają jakąś wartość dziełku.—Podobne *rococo* literackie widzieliśmy niedawno w powieści *zlepianéj*, naśladowaniu powieści składanéj.—Przykro patrzyć na te ułomności gnieżdżące się w naszém piśmiennictwie—zacząwszy od Johna of Dycalp, a nawet niektórych broszur Kraszewskiego, nie mówiąc o innych tuzinkowych pisarzach.

Trzecia powieść *Córka Legionisty* odznacza się dosyć żywością działania (akcyi), lecz jeszcze więcej jaskrawością położenia (sytuacyi), czem się zastępuje zwykle brak prawdziwego talentu. Mało zajęcia budzi w nas dziś powieść bez myśli, dla ciekawości tylko pisana—powieść, w któréj uczucia nienaturalne, udane a jeszcze na dobitkę rozmarzenie, roztkliwienie jakieś gorączkowe do tego wszystkiego się przywiąże: tak się ma rzecz właśnie z *Córką Legionisty*.

Najlepszy ze wszystkiego w Trzech liliach jest początek dzieła, a byłby jeszcze lepszy, gdyby autor pojął był sercem i duszą podanie ludu. Nie jedno podanie z Ukrainy lub Podola doszło nas w całej prostocie i wdzięku natury. I autor *Trzech Lilij* słyszał je (jak sam pisze) od Ks. P. Dominikana a ten w młodości od jednego z zakonników klasztoru: czemuż więc nie zachował prostoty pierwiastkowéj?

O POJMOWANIU JEOGRAFII

JAKO NAUKI

od czasów Rittera.

Do dziś dnia u nas Jeografia jest przypadkowym zbiorem nazwisk, wiadomości różnorodnych bez związku i myśli. Nauki przyrodzone, statystyka i t. p. dają nie mało zasobów do książek jeograficznych. Zdaje się nawet, że nie podobna upatrzyć myśli i związku w tych wiadomościach a w ciągu dziejów Jeografia żadnego nie uczyniła postępu—chyba że coraz więcéj poznawano krain i ludów.

W naszych jednak czasach kiedy Ekonomja polityczna i Statystyka tyle zyskały przez oddzielenie ich od innych nauk, gdy Loika wcale się w innéj pokazała postaci, przez oddzielenie jéj od psychologii, antropologii i t. p. Jeografia zyskała także nieskończenie wiele na oddzieleniu od innych nauk, gdy jéj wskazano właściwą zasadę, przedmiot i właściwy ma obręb, granicę.

Badania geologiczne, to jest uważające skład ziemi, przyczyniły się nie mało do rozjaśnienia jeografii i dziejów. Wiadomości jeograficzne rozszerzone w Starożytności pokazały się (nie mówiąc już o podróżnikach) w dziełach Strabona, Ptolomeusza, i t. p. W historyi nowożytnéj zacząwszy od Bueschinga, Jeografia pokazywała się jako zbiór wiadomości bez związku, chociaż im usiłowano nadać porządek jaki taki. W dziewiętnastym wieku zwrócono się do natury i brano za zasadę to góry, to rzeki. Zaród myśli Rittera pokazuje się w dziele Dra Krause,

ale dopiero po przejawie największego może czasów naszych uczonego Aleksandra Humbolta, Ritter mógł wystąpić z nowym pomysłem i zasądą Jeografii. *)

Dotychczas Ritter nie wydał dzieła elementarnego o Jeografii, bo wielkie jego dzieło. „Jeografia wstosunku do natury i historyi" jest tak specjalne, że prawie niepodobna mieć z niego pojęcia o zasadach Rittera. Zasady te jednak rozkrzewiły się przez uczniów jego w Niemczech a nawet we Francyi (Rougemont) tradycyjnie. I do nas doszły tradycyjnie: przedstawimy je więc podług notat, które mamy pod ręką, w duchu Rittera — aby dać ogólne przynajmniéj pojęcie o nowém pojmowaniu czyli stanowisku Jeografii.

Do tych czas Jeografia była nauką suchą.—bo chyba w jakim Maltbrunie wzbudziła zapał, gdy do jéj składu przyjął nauki przyrodzone i historyczne. Dziś oddzielono od niéj całkiem wiadomości obce, przedmiotem Jeografii stała się przestrzeń czyli powierzchnia ziemi, jéj stosunki, przejście od jednejformy do drugiej, t. j. miejscowość uważana w następności, co stosunkami tellurycznémi (ziemnémi) zwać będziemy. W całéj prostocie pokazuje się zasada Jeografii, jako nauki, w całém znaczeniu tego wyrazu, gdy ją porównamy z Historyą. Ostatnia uważa stosunki wypadków, ich następstwo i wynikłość w czasie, a Jeografia stosunki i wynikłość, następstwo form w przestrzeni. Historya opisuje *wypadki*, Jeografia *formy*.

To ostatnie określenie Jeografii odróżnia ją i od nauk przyrodzonych, które jak np. geologia, fizyka i t. p. zastanawiają się nad siłami natury. Jeografia bowiem uważa jedynie na położenie, odległości, formy ziemne, nie wchodząc w ich skład, a na działające siły natury o tyle tylko uważa, o ile te wpływają na formy powierzchni — uważa więc nie tyle siły mechaniczne i chemiczne, ile organiczne; słowem uważa na to, co daje pewną indywidualność, co znamionuje wybitnie miejscowość i nadaje jéj znaczenie osobistości, odrębności. Pierwiastki składowe i w ogólności siły natury, działają tu na całą krainę i na kraj całéj formy ziemi wywierają wpływ, jak na człowieka pojedynczego.

*) Ritter korzystał także z prac znakomitego badacza naszego starożytności we względzie Jeografii.

Tym sposobem kraje nabierają znaczenia indywidualnego. Rozumie się że wiele indywiduów jest tu podobnych, np. narody w stepach lub na górach Azyi, albo w afrykańskich pustyniach piasku, albo w leśnych puszczach Ameryki lub Nowéj Holandyi, nakoniec na wyspach Oceanii. Wszystko to wpływa na chód, postęp, rozwój dziejów i cywilizacyę (uspołecznienie) ludów, a cywilizacya oddziaływa znowu na wpływy telluryczne np. gdy trzebi lasy, rznie kanały, kopie torf lub węgiel ziemny, wznosi twierdze i grody, parą niszczy przestrzeń oceanu a drogami żelaznémi skraca największe przestrzenie lądu. Wpływ ten cywilizacyi na ozdobę, upiększenie ziemi, tego miejsca pobytu rodu naszego — jest przedmiotem tak zwanej Estetyki Jeograficznej czyli ziemnéj. Tu sztuka zaczyna od najprostszego przemysłu i stosunków handlowych najprostszych: zamiarem jéj jest wykształcenie, t. j. udoskonalenie żeglugi i w ogólności stosunków lądowych i wodnych, uzdolnienie ziemi do wyżywienia ludności, budowa miast, spławność rzek, słowem wyrobienie czyli uprawa wszystkiego, co toruje drogi rozwijaniu się rodu naszego.

W XIX dopiero wieku zaradzać się zaczęła myśl o Jeografii, jako nauce w znaczeniu właściwém tego wyrazu. Około 1820, zaczęto pojmować indywidualne znaczenie form ziemnych (tellurycznych) *). Wyliczyć miasta, rzeki, ludność, formy rządu, płody, granice krajów—to jest materjałem Jeografii, ale nauki jeszcze nie stanowi, jak wyliczenie nazwisk ludzi, bitw, wypadków i t. p. bez pokazania ich związku, stosunków i wzajemnego wpływu—nie stanowi Historyi. Nie jest Jeografia nauką, dopóki z dziejów, fizyki, i t. p. nauk bierze materyały, zdobi się nimi i tym sposobem wdzięczyć się pragnie i obcémi stroi się piórkami, by jakie takie wzbudzić zajęcie.

Każda nauka musi mieć koniecznie zasadę, która stanowi zaród i że tak powiem, tchnienie żywota (aura vitalis) nauki. Bez zasady, bez tego

*) Nie od rzeczy tu będzie zauważyć, że *Filozofia* od tego czasu rozwijać się zaczęła, kiedy pojęto znaczenie *subjektowości* (individualności), to jest od Kanta (zaród myśli u Dekarta i Spinozy).—Meteorologia w nowéj się pokazała postaci, gdy pojęto znaczenie indiwidualne zjawisk powietrznych (meteorów).

zarodu nié ma nauki, jak nié ma życia indywidualnego, organicznego: stawiaj proch przy prochu, kamień przy kamieniu, wiadomość przy wiadomości, nazwę przy nazwie — wszystko to nic nie pomoże. Chociażbyś tym sposobem kilkunasto, kilkodziesięciotomowe napisał dzieło, będzie to agregat (skupienie), piramida wiadomości mechanicznych i spojności chemicznéj, a tém mniéj życia organicznego tu nie dojrzysz. Jak w organizmie świata i człowieka jest coś boskiego, co go ożywia —tak samo i w organizmie naukowości, w każdéj nauce, jak w utworze sztuki.

Historya Jeografii w ciągu wieków przedstawia zamęt przypadkowości, jak *np.* Historya Medycyny. Z tego zamętu powstało *tworzywo* (materyał), a późniéj dopiero uorganizowało się w całość harmonijną pod tchnieniem ducha nauki, co się unosi nad wodami faktów, falujących się bez granic i końca. Duch ludzki nie uważał dotąd Jeografii za dzieło swoje, dzieło *rozumu*, *myślenia:* był to raczéj owoc przypadkowości, swawoli—bo i jakże nazwać inaczéj wiadomości, skupiane w książki jeograficzne w miarę nowych odkryć podróżników?

Ważność nauki zależy od jéj stosunku prostego z człowiekiem, t. j. od tego o ile się przyczynia do rozwinięcia ludzkiego, t.j. człowieczeństwa (humanizmu) w poglądzie na świat i życie. W Jeografii długo nie zwracano uwagi na stosunek natury do dziejów, kraju do narodu i w ogólności miejsca do osoby *): ztąd ta bezwładność, obojętność ku nauce. Dziś pojmujemy że *np.* Azya jest wychowanką swéj ziemi, toż Afryka, toż Europa a w niéj każdy naród. Spojrzyjmy na ustanowienia społeczne Szwedów, Norwegów, albo Szwajcarów, a przekonamy się, ile tam ziemia na lud wpłynęła. Nié ma kraju, któregoby dziejów nie objaśniało położenie jeograficzne, stosunki telluryczne narodu. Gdyby nie stepy środkowej Azyi, nie byłoby wędrówek azyatyckich hord do Europy, nie byłoby dzisiejszéj historyi. Gdyby nie Alpy, rozgradzające Włochy od Niemiec, nie byliby Germanowie rzucili się na Gallię a Francya nigdyby nie grała téj roli, jaką od czasów Karola W.

*) Tu można zauważyć, że najnowsza filozofia nie pojmuje *osoby* (persona, individuum) bez *materyi*, t. j. miejsca, przestrzeni i mienia, t. j. majętności w społeczeństwie.

miała w Europie. Gdyby nie góry północnej Hiszpanii, byłyby do dziś dnia półksiężyce jaśniały na meczetach, zamiast krzyżów na gotyckich świątyniach Hiszpanii. *Położenie jeograficzne przyczyniło się w Polsce i Litwie do niewoli ludu prostego, bo gdyby się nie była uorganizowała silna drużyna szlachty, byliby Turcy albo Tatarzy ujarzmili kilkanaście milionów ludu sławiańskiego od Bałtyku do Pontu.*

Warunkiem wszelkiego postępu jest odpowiedniość środków i celu. Bez środków nie dopełnimy celu—jak znów nie mając celu, na ślepo środków używać będziemy. Przypadkowość, swawola tego wszystkiego nie dadzą, nie dadzą spokoju ducha i siły czynu bez rozumu, wiedzy, świadomości, uznania. Rozum zbliża nas do Bóstwa, Opatrzności świata tego, Istoty pojmującéj cel świata, rozwikłującéj zagadkę stworzenia w przestrzeni i czasie. Niebo i ziemia głoszą chwałę Niepojętego Pana: do nich więc człowiek zwraca siły swoje, swój umysł i oko, szukając w naturze nieznajomego Boga, t. j. objawienia potęgi Wszechmocnéj i Niepojętéj. W naturze całéj, harmonii światów, ciał niebieskich obiegu widać chwałę Boga, rozum urzeczywistniający cele stworzenia odpowiedniemi środkami. Chwałą człowieka jest nauka, poznanie sił swoich, poznanie praw ducha ludzkiego, celu i przeznaczenia natury ludzkiéj a nadewszytko *środków danych* dla osiągnienia celu naszego bytu.

Człowiek poznaje istotę swoją i środki życia nie w osamotnieniu, pustelni oderwanego myslenia; ale na łonie natury, w społeczeństwie, jego dziejach. Cała rozmaitość, wdzięk i bogactwo życia wynika właśnie z tego zetknięcia się z jednéj strony natury i człowieka, z drugiéj zaś—ludzi samych ze sobą. Srodki przejawu życia są niewyczerpane w dziedzinie sztuk i naukowości: dla tego ani jeden człowiek nie wypełnia *wszystkiego*, nie wystarczy wszystkiemu —nawet naród cały. Ludzkość, jedynie ludzkość cała i to w ciągu istnienia przez całe wieki hoduje i rozwija kwiaty sławy, swojego szczęścia i chwały rodu naszego. . . . .

Ważny jest wpływ natury na dzieje człowieczeństwa.—Tém ważniejszy, że natura działa pewno, niezawodnie, chociaż powoli i tajemniczo,

niepojęcie dla człowieka. Ziarno rzucone w ziemię wyrasta, pęka i żyje, jak człowiek. Potęga spokojna i uroczysta znamionuje naturę ducha człowieka, harmonizuje z tym odwiecznym spokojem i uroczystą ciszą życia, która nie jest wcale grobowém milczeniem natury.

Stanowisko wyjścia.

Aby pojąć jedność i ogarnizm nauki, trzeba iść od zjawisk pojedynczych, do praw ogólnych a najwyższe prawo wydobyte być może dopiero z oglądu wszystkich istotnych form natury na powierzchni ziemi w najogromniejszych obszarach i najdrobniejszych wymiarach miejscowości. Harmonia jednosci organicznéj powstaje ze zbioru istotnych różnic czyli odcieni spływających w jednę muzykę, światła i barw.

Jeografia więc przedstawia wszystkie formy, opisuje stosunki a zatém różnice, odcienia miejscowości w ich wynikłości przestrzennéj, t. j. w związku ciągłości. Nauka idzie od zjawiska, faktu, części—do całości, do zasad ogólnych, od człowieka do ludzkości w Historyi, od pojedynczéj formy ziemi do jedności wszystkich form w Jeografii. Część, forma pojedyncza będzie niepojęta, póki nie poznamy całości; bo od całości zależy, jak organ od ciała. Tak np. pojęcie o systemie słonecznym dało pojęcie o życiu kosmiczném, astralném ziemi, t. j. stosunku jéj do całego świata. Tak samo z pojęcia o całéj ziemi wynika znaczenie jéj miejscowości. Przystępując do rzeczy, naprzód poznać musimy rysy ogólne, wspólne wszystkim stronom, t. j. położenie *horyzontalne* (poziome) czyli topograficzne i wertykalne (pionowe) czyli fizyczne. *(D. c. n.)*

URYWKI
z Pamiętnika pośmiertnego kobiety.

Kto myślą niespokojną wiecznie do gwiazd lata,
A sercem oderwany od ludzi i świata
Uciekłszy na pustynię albo skał urwiska,
Pogląda, jak z ich szczytu strumień się z gór ciska;
Lub gdy go wyobraźnia ku niebu wybiła
Za szybkim orła lotem chciwy wzrok posyła,
Taki nie jest samotnym: on mową milczenia
Toczy szczytne rozmowy z duchem przyrodzenia.

G.

Człowiek stworzony jest do społeczeństwa, ale najczęściéj w świecie spotykamy towarzystwa, w których się nic nauczyć nie można... Nieraz ludzie z najlepszém sercem nie mogą się ustrzedz obmowy innych, aby nie ubliżyć *dobremu tonowi.* Pobłażanie z nim się nie zgadza... Każdy wystawia coś, czém się chce podobać: kobiety piękność, elegant modę, autor swój rozum, dowcip, i t. p. Próżność się tu w tysiącznych barwach objawia.

„W Towarzystwie — mówił Fryderyk II — ludzie zwykle nie są otwartémi. Nie jeden w domu nudny, ociężały, ponury — w towarzystwie jest wesoły, przyjemny. Jest to korzyścią towarzystw. *) Grzeczność jest siostra rodzona próżności, a jednak jakżeby miło było nieraz obcować z nami, gdybyśmy wszędzie zachowali tę uprzejmość, ułożenie, jakie mamy w towarzystwie!

Piętno wykształcenia, jakie na człowieku dobrane towarzystwo wyciska, nadaje mu całą wartość wewnętrzną i zewnętrzną. Człowiek jest ubogi z natury, a dopiero przez obcowanie z ludźmi do zamożno-

*) Artystyczne to czyli raczéj estetyczne uważanie towarzystwa jest bardzo głębokie i trafne. *(Przyp. Redakcyi.)*

ści przychodzi: przezorność i działalność jego się zaostrza, pomysły się rozprzestrzeniają. Otwartość i naturalność są zwykle przyjemne i podobają się, w jakiéjkowiek przedstawiają się postaci. Udawanie, pokazywanie się czyli raczéj chęć uchodzenia za to, czém się nie jest —zawsze nieznośnie nudne.

Czyje serce sobą tylko zajęte, ten nie ma w niém miejsca dla drugich, dla przyjaźni, dla miłości. Nikt nie ma drogi do wejścia do duszy samoluba, zawartego i zasklepiającego się dumą sztuczną, udaniem: gdy tymczasem otwartość, naturalność podaje do tego tysiączne okoliczności i najdrobniejsze, nic nie znaczące wypadki zawiązują przyjaźń albo stosunki podobne do przyjaźni. Farbowaną, ubarwioną pozorem cnoty nicością, nikt ująć serca nie potrafi. Niezgrabność miłości własnéj jest zawsze wydatna. Samolub nawet wielkim być może, ale nigdy dobrym przyjacielem. — Człowiek więcéj jest stworzony na to, aby był dobry, nie—uczony. Nauka i życie uczy być dobrym i *prawdziwie* uczony, *prawdziwie* wielki człowiek—jest dobry. Głupstwo nie jest tak bliskie dobroci, jak się na pozór wydaje: głupi nie jest dobrym, nie może być nim i dla tego dążymy do oświaty, aby być dobrémi. Nauki są środkiem, dobroć celem życia (światło, ciepło); ale i to i owo spływa w jedną całość uważając rzecz ze stanowiska, w którem się łączy poezya z religią, działanie zmyśleniem.

Nim się człowiek sam kształcić, wychowywać o własnych siłach zacznie, już go świat, doświadczenie albo nauka ukształciły po części, dały tło życia, myślenia. Miłość i przyjaźń dręczą go lub umilają życie, żądza sławy trawi, zaszczyty ćmią blaskiem pożyczanym. Nim umysł dojrzeje, wiele walk wytrzymać musi. Napojeni obcémi myślami i uczuciami, dopiéro po niejakim czasie zaczynamy sami przez się być ludźmi, zaczynamy rozumieć własne siły i uchylać zasłonę marzeń, co nam przeszkadzała rozpatrzyć się w rzeczywistości życia, widzić innych i siebie tak jak jesteśmy. Rozum spokojności i szczęścia w sobie szukać każe a słodycz rozlewa się w duszy przy nowo odkrytych źródłach prawdziwego szczęścia, cnotliwego spokoju duszy. Żal nam wtedy lat tak marnie straconych, ale to odnosimy w zysku, że wiemy co w nas złego, co ulepszyć i doskonalić jeszcze pozostaje. To nas unosi do ideału, ukrzepia siły, lecz zarazem tęschny żal rodzi

żeśmy prędzéj nie weszli na drogę mądrości.—Odtąd życie światowe o tyle nas tylko obchodzi, o ile niepodobna się usunąć od aktorów grających tam rolę. Już nas złość lub nierozum ludzi nie zwraca z prawéj drogi: bo czujemy w sobie siły, o których sami postępować możemy; bez względu na innych, znajdując w sobie samych potwierdzenie, uświęcenie zasad postępowania naszego. Spokój wewnętrzny, pojednanie się ze sobą—jest jedyną prawdziwą szczęśliwością na ziemi. Ta szczęśliwość polega na wewnętrzném uczuciu naszéj wyższości, któréj sobie sami odmówić nie możemy. Nie jest to samolubstwo, ale raczej zachęta w trudnéj drodze doskonałości. Znać siebie jest to przestawać ze sobą i na sobie, wystarczyć sobie.

Przestawać ze sobą jest to naśladować to, co doskonałe i piękne. Swiat zewnętrzny nigdy nie przynosi błogości równéj téj, jakiéj doznajemy dopełniając pięknego czynu. Nie mechanicznie, z powodów zewnętrznych, ale ze względu na moralną doskonałość *dobrze czynić* powinniśmy i przy każdym dobrym czynie pytać się siebie: jakżem daleko postąpił? Piękno i dobro przybiéra wtedy piętno boskie i staje się religią serca, bo chwalimy Boga w duchu i w prawdzie, w życiu i w czynach.

Przestajemy ze sobą rozbierając nasze krewkości i ułomności, wady i głupstwa gdy patrzymy na siebie jak jesteśmy, nie zaś jak nam się zdaje. To przestawanie, ta prawda w uczuciach jest hołdem Bogu, jest najpiękniejszym przymiotem duszy i może być pomnażana bez końca. Jakim byłem? jakim jestem? mam być? Nigdy jasny obraz nie przedstawi nam w takiém poznaniu siebie, jeżeli najdobrotliwsza Istota nie będzie naszym ideałem. Niech Bóg raczy nam pokazać czy serce nasze jest takie, jakie mu pokazujemy.

Przestajemy ze sobą usiłując odzyskać spokojność po dotkliwych wypadkach w życiu. Kiedy nami wichrzą namiętności a uważamy na nie z pilnością i bacznością, co za słodycz i błogość gdy się od nich uwalniamy i duszę nowe nadzieje, nowe szlachetniejsze zajmą uczucia! Ta równowaga jest niby wypływem potęgi nas wspierającéj.

Przestajemy ze sobą, gdy w samotności zwracamy uczucie i myśl ku najwyższéj Istocie, która z wysokości niebios a raczéj z głębi na-

széj istoty tak wyraźnie do nas przemawia. Przyrodzenie w cudownéj harmonii, przeznaczenie człowieka, rozum nakoniec, co za pole do modlitwy ducha!... Nie jest to fantastyczna pobożność, zasadzana na wzdychaniu i załamywaniu rąk, oczekująca szczególniejszego objawienia, natchnienia lub zbadania prawd ukrytych dla człowieka—na wieki; ale rozrzewnienie duszy, wzniesienie jéj ku temu, co nas obdarzył pochodnią rozumu i dał siły do zbliżenia się ku sobie. Jest to religia płynąca wprost z moralnego usposobienia człowieka.

Przestajemy ze sobą, uprawiając obszerne pole wiadomości ludzkich, przyspasabiając je dla dobra bliźnich, zgłębiając prawidła, wypływające z natury ludzkiéj, zgodne z rozumem i uczuciem, obmyślając sposoby zastósowania ich w życiu, obmyślając środki skuteczne kształcenia się; badając prawdę, chociażby najdłużéj, znosząc przygody życia spokojnie i rozsądnie; prostując swój sposób myslenia i niszcząc rozmarzenia, przeczulenia, unikając uniesień i zmienności humoru, słowem wszystkiego co nas fizycznie i moralnie w niemoc wprawia, godność naszego przyrodzenia zmienia, czyni czczém serce i umysł a samodzielności pozbawia.

Sama nauka nieuzacnia człowieka. Można być bardzo pospolitym człowiekiem, mając bardzo wiele wiadomości. Trzeba szlachetności umysłu, która nas czyni dzielnémi. Człowiek uczony a nietowarzyski upada częstokroć cięższéj niż światowy: zostaje on często w sprzeczności ze sobą, bo człowiek nie do samego *tylko myślenia* stworzony!!

*„Wypisy te pełne moralności, ożywionéj wpływem pierwiastku społecznego czyli raczej obyczajowego t. j. obyczajowości objawiającéj się w towarzystwie—rzucają światło na sposób myślenia Zmarłej we względzie religijnym. Wiara jest dla niéj uświęceniem, zebraniem życia w jedno ognisko, pod wielowładne berło praw niezmiennych i stałych, co nam w życiu jaśnieć winny, niby przewodnia gwiazda zbawienia."—

Redakcya odebrała te Urywki z pamiętnika kobiéty, z dodatkiem który dołącza, jako objaśnienie rzucające światło na sposób myślenia osoby, w któréj posmiertnych pismach tak piękne znalazły się myśli, myśli zwracające się zawsze ku doskonaleniu się moralnemu i obyczajowemu.

Podania ludu niemieckiego

o

KAROLU WIELKIM.

Oprócz historyi pisanéj każdy lud ma podania ustne o wielkich czynach i ludziach dawnego czasu. Takie podania środkują między historyą i poezyą. Treścią ich jest to, co rzeczywiście *było;* lecz opowiadanie przechodząc od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku często nosi na sobie znamię powiastki. Lud nie wié o historyi książkowéj. Wypadki przeszłe nie zdają mu się rzeczą nieruchomą, wykończoną: bawi on się niémi i niby igra dowolnie, zmieniając szczegóły opowiadania. Historya jako nauka, stara się wydatnie określić każdy wypadek, oznaczyć jego czas i miejsce — podanie nie troszczy się o taką dokładność! W niém jest prawda innego rodzaju, w niém pokazuje się miłość i nienawiść ludu, jego pojęcia moralne, jego pogląd na własną starożytność, dzieje. Im mocniéj zdarzenie lub człowiek zetknęły się z życiem narodu, tem głębiéj obrazy ich ryją się w pamięci, tém więcéj przechowuje się o nich powieści. Plemię Germanów ma wiele prześlicznych podań historycznych, zebranych po części przez uczonych, między któremi pierwsze miejsce należy się braciom: Jakubowi i Wilhelmowi *Grimm.* *)

Zasługi i czyny Karola W. powszechnie są znane: połączył on w jedno wielkie państwo prawie całą Europę zachodnią — dał temu państwu mocne granice (marki) i utrwalił ogólnémi urządzeniami (insty-

*) Deutsche Sagen, herausgegeben v. den Brüdern Grimm. Berlin, 1816.

tucyami) i prawami — Ochrzcił Saksonów pogańskich, żyjących na północy Germanii— Założył mnóstwo szkół—słowem był on odnowcą życia umysłowego i społecznego na Zachodzie. — Wiele z tego co uczynił znikło; lecz więcéj się jeszcze zachowało. O takich ludziach nie zapominają ludy całe, pamięć ich zachowuje się w piersiach i podaniach. Oto kilka podań o Karolu Wielkim:

1. Karol i Dezyderyusz longobardzki.

Gdy Karol W. poszedł wojować Longobardów, na dworze króla ich Dezyderyusza znajdował się *Oger*, szlachetny Frank, który uciekł z ojczyzny przed gniewem Karola. Usłyszawszy o zbliżaniu się wojska Franków ku Pawii, Dezyderyusz i Oger weszli na szczyt wieży, z któréj można było widzić całą okolicę. W dali pokazywały się obozy Franków. Pokrywały one niezmierzone obszary. „Czy tu jest sam Karól?"—zapytał król Dezyderyusz.—„Nié ma go tu"—odpowiedział Oger. — Potém pokazały się zastępy zebrane ze wszystkich krańców państwa. „Niezawodnie Karol idzie z témi wojownikami"—powiedział znowu Dezyderyusz.—„Nie, jeszcze nie"—odrzekł Oger. Wtedy zasmucił się król Longobardów i mówił: „Cóż się z nami stanie, jeżeli z Karolem przyjdzie ich jeszcze więcéj?"—„Kiedy i jak on przyjdzie? zobaczysz a co z nami będzie?—nie wiem."—Tymczasem nowe zbliżały się tłumy. Na zapytanie Dezyderyusza, Oger odpowiadał jak dawniéj: jeszcze go nié ma—zaczekaj. Nakoniec ujrzeli z wieży długie szeregi biskupów, opatów, księży i wiele innego duchowieństwa, idącego razem z wojskiem. Dezyderyusz stracił przytomność i zapłakał. „Zejdźmy czemprędzéj—mówił daléj—ukryjmy się gdzie pod ziemię przed obliczem strasznego nieprzyjaciela." Wtedy przypomniał sobie Oger dawne, lepsze lata życia i potęgę Karola i rzekł do Dyzyderyusza: „Kiedy pola twoje żelazne kłosy pokryją, kiedy rzeki popłyną na miasto żelaznémi falami— oczekuj Karola—on ci się wtenczas pokaże. Nie skończył jeszcze, aliści z zachodu i północy ciemne się podniosły chmury i dzień jasny zaćmiły.—Wkrótce potém nastąpiła zupełna ciemność —wtedy pokazał się Karol.—Był on okuty w żelazo.—Na głowie miał hełm żelazny, na rękach żelazne rękawice—na szerokiéj piersi żelazną zbroję. W lewéj ręce trzymał żelazną kopiję, w prawéj miecz; tarcza

jego była żelazna a nawet koń z koloru żelaznym się zdawał.— Wojownicy idący na około Karola i reszta drużyny, była uzbrojona tak samo. Zadrżały mury Pawii. Oger spojrzał na straszne zastępy: „Oto jest ten, o którego pytałeś”—wyrzekł do króla Longobardów i bez pamięci upadł na ziemię.

2. Karol Wielki i Wąż.

W czasie bytności swojéj w *Zurich*, Cesarz Karol kazał postawić słup i przywiązać do niego dzwon. Od dzwonu ku ziemi spuszczony był sznur. Kiedy Cesarz obiadował, wolno było każdemu przyjść do słupa, zadzwonić i żądać sprawiedliwości i sądu. Jednego razu ktoś zadzwonił, ale służący wyszedłszy nie widział nikogo przy sznurze. Dzwonienie znów się rozległo. Karol rozkazał służącemu wyjść znowu. Wtedy dopiéro ujrzał on wielkiego węża, który trzymał w zębach sznur i takim sposobem poruszał dzwon. Przestraszony sługa wrócił się i doniósł o tém, co widział. Ani człowiekowi, ani zwierzęciu nie chciał Karól odmawiać sprawiedliwości i zbliżył się do tego dziwu. Wąż zobaczywszy go z uszanowaniem skłonił głowę i pełzał przed nim ku brzegowi jeziora, gdzie pokazał gniazdo swoje. W niém siedziała ogromna żaba. Karol ich osądził. Wężowi wrócił gniazdo a żabę kazał spalić.—Po kilku dniach wąż znowu przypełzł do samego stołu, za którym siedział Cesarz i goście jego, podniósł nakrycie z jednego kubka. W kubek ten wpuścił kamień drogi, który trzymał w pyszczku i odszedł.

Późniéj na tém miejscu gdzie było gniazdo węża, Karol W. wybudował kościół a kamień darował żonie swojéj.

3. Powrót Karola W. z Węgier.

Karól wyprawił się dla nawrócenia pogan mieszkających w teraźniejszych Wegrzech. Rozstając się z żoną obiecał jéj powrócić za lat 10. Po upływie tego czasu miała uważać go za umarłego i modlić się za jego duszę. Dziewięć lat upłynęło — w państwie nie było ani porządku ani spokojności — wszędzie pożary i rozboje. Wtedy panowie zebrali się u Królowéj i zaczęli ją prosić, żeby sobie wybrała innego męża, zdolnego obronić państwo. Królowa długo się opiérała te-

mu, ale nakoniec przymuszona ustąpiła powszechnym wymaganiom i żalom na niedolę państwa. Znalazł się narzeczony bogaty i potężny król.—Do wesela trzy dni pozostało.

Jednak Bóg nie dopuścił tego—Anioł uwiadomił Karola o tém, co mu groziło. „Ale jakże stanę na czas?“—rzekł Król—„pozostaje tylko trzy dni a droga daleka.“—„Nie troszcz się o to“—odrzekł Anioł. —„Bóg miłosierny i wszechmocny. Idź i kup od twego pisarza jego konia. Przez błota i pola zaniesie on cię w jednym dniu do miasta nad Raab. Tam przenocujesz i nakarmisz konia. Na drugi dzień rano udaj się górą Dunaju do Passawy. Tam raz jeszcze przenocujesz. W Passawie zostaw konia. Gospodarz domu, w którym się zatrzymasz, ma źrebca; kup go a ten zaniesie cię trzeciego dnia do rodzinnego kraju.“

Karol postąpił podług rozkazu: kupił od swego pisarza konia i w jednym dniu stanął nad Raabą. Na drugi dzień przed zachodem słońca przybył do Passawy. Wieczorem, gdy bydło powracało z pola, Karol ujrzał pięknego źrebca, schwycił go za grzywę i rzekł: „Gospodarzu ustąp mi go—jutro na nim pojadę.“—„Nie“—mówił gospodarz—źrebiec jeszcze młody—tyś jeździec nad jego siły. On cię nie uniesie.“—Król zaczął znowu prosić. Wtedy gospodarz się zgodził. Z kolei sprzedał mu konia, na którym odbył tak długą podróż.

Na drugi dzień rano, król puścił się w drogę. Pędził nie zatrzymując się aż do granic swéj stolicy—Akwisgranu. Tutaj stanął na nocleg. W mieście była wielka radość, pieśni i pląsy. Karol się zapytał: „Cóż to znaczy?—Gospodarz odpowiedział mu na to: „dziś wielkie wesele, nasza królowa idzie za bogatego króla, wielka będzie uczta. Młodych i starych—biednych i bogatych częstują jadłem i napojem.“ Karol rzekł na to: „Zostanę u ciebie, nie potrzebuje weselnéj uczty. Oto masz złoto, idź i kup mi jeść tylko, żeby wszystkiego było dosyć.“ Gospodarz patrząc na pieniądze zdziwił się i pomyślał sobie: to prawdziwie wspaniały rycerz, jakich jeszcze nie widziałem.—Przygotowano bogatą wieczerzę—Po wieczerzy Karol idąc spać prosił stróża żeby go obudził jak tylko w katedrze dzwonić zaczną, a za tę usługę obiecał mu pierścień złoty.

Za pierwszém uderzeniem dzwonu, stróż przyszedł do śpiącego króla i obudził go. Karol wstał spiesznie, przywdział ubiór bogaty i prosił gospodarza, ażeby go prowadził. Poszli pospołu na zamek królewski, lecz brama zamknięta była wielkiémi zaporami. — „Musisz Pan wejść pod bramę, jeżeli koniecznie chcesz się tam dostać—rzekł gospodarz—„Mniejsza oto“—odrzekł Król i dostał się na zamek. Potém poszedł do katedry, usiadł na wzniesionym tam tronie i położył na kolanach miecz obnażony. A podług starożytnych zwyczajów Franków, każdy, który siedział na tronie stojącym w katedrze, stawał się królem. Wkrótce przyszedł jeden ze sług kościelnych. Zobaczywszy Karola siedzącego z obnażonym mieczem zląkł się, uwiadomił księdza, że człowiek siwy, nieznajomy siedzi na tronie i miecz trzyma na kolanach. Księża nie chcieli temu wierzyć, jeden z nich wziął pochodnię i poszedł śmiało do kościoła. Gdy zobaczył Karola rzucił pochodnię i pobiegł do samego biskupa. Biskup kazał dwom księżom wziąść świece i udał się z niémi do katedry. Przyszedłszy do Karola bojaźliwie go zapytał. „Powiedz kto jesteś? śmiertelny czy też zmartwychwstały i dla czego usiadłeś na tym tronie.“—Wtedy podniósł się siwy nieznajomy i mówił—„Ty mnie znałeś, gdym się nazywał Karolem i nie było Monarchy potężniejszego nademnie.“ Przybliżył się do biskupa, aby ten mógł mu się przypatrzyć. Biskup od razu go poznał, przywitał radośnie i uściskał. Potém zaprowadził go do swego bogatego domu. Uderzono we wszystkie dzwony, goście pytać się zaczęli o przyczynę tego dzwonienia. Kiedy im powiedziano że wrócił Karol, rozeszli się i każdy pospieszył do domu. Lecz biskup prosił Karola żeby zamienił gniew na łaskę i kochał jak dawniéj Królowę, która mimowolnie przed nim zgrzeszyła. Król usłuchał jego prośby, przebaczył panom i żył z Królową jak dawniéj w miłości i zgodzie.

Wiele innych opowiadań zachowała wdzięczna pamięć o Karolu wielkim. Widzimy z poprzedzających podań jak go sobie wystawiała wyobraźnia ludu.

T. Granowski.

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

—

Ks. Aleks. *Derouville*: *O Naśladowaniu Najświętszéj Maryi Panny*. Dzieło na wzór Naśladowania Chrystusa Pana, ze stosownémi modlitwami. Wilno, 1846. str. 362 i XXXVIII.

Rozbiór ksiąg religijnéj i ascetycznéj treści nie wchodzi w zakres *Przeglądu Naukowego* i dla tego, nie chcąc przekraczać obrębu pisma, zostawiamy rozbiór tego poważnego dzieła innym pismom czasowym, krytyce podobnych utworów poświęcającym się.—We Francyi wychodzą książki w tym rodzaju pełne fantazyi, urojeń. Jak w Niemczech wielu uczonych doktorów Teologii, nie mających nic lepszego do roboty, puszcza się na pisanie książek do nabożeństwa i t. p. dla spekulacyi księgarskiéj, z prostego wyrachowania *); tak we Francyi od niejakiego czasu pisać zaczęły kobiéty—zapewne ze szlachetniejszym celem, może nawet z najlepszémi w świecie chęciami; ale czy z lepszym skutkiem? Nie. Niebezpieczna i niegodna rzecz igrać syllogizmami rozumowémi, równie jak urojeniami fantazyi w dziedzinie wiary religijnéj rodu naszego. Widzimy to jednak dosyć często. Czas się zastanowić nad sobą i zapytać się: czy wszystko co wychodzi z barwą religijną ma istotne znamiona wiary, namaszczenia religijnego?—Cóż np. wspólnego z religią mieć może wydanie książki do nabożeństwa dla swojego *widzi mi się* lub dla spekulacyi księgarskiej?—Prawda, że tu wiele rzeczy drukuje się wcale niewinnych, które zatém zaszkodzić nie mogą, ale pytanie czy się na co zdadzą, czy pomogą do obudzenia ducha, gdy są owocem samolubstwa, speknlacyi pieniężnéj lub indywidualnych urojeń!—Książki religijnéj treści o tyle są ważne, o ile w nas budzą uczucia głębokie, ludzkie; o ile się przyczyniają do obudzenia i zebrania ducha, natchnienia religijnego życia. Drobne czasem okoliczności, małe umartwienia życia, przyczyniają się do umocnienia hartu duszy, do uprawy charakteru i dla tego łatwo pojąć znaczenie ćwiczeń ascetycznych i wielu praktyk religijnych, które się zachowały w życiu dotąd. Każda jednak forma jest wyrazem treści, a

*) Ob. Historyę Literatury niemieckiéj Mencla.

bez niéj nic nie znaczy i dla tego np. dziwnie spotykać dziś i coraz rzadziéj spotykamy książki, w których czytamy np. te słowa: „gdy postrzeżesz wydrukowane imię świętego, pocałuj je pobożnie—obrazek każdy staraj się podług możności kwiatami lub czém masz uczciwie przyozdobić i t. p.“ Dla tego za naganne uważać trzeba wydawanie książek do nabożeństwa przez kobiety i takich w ogólności ludzi, którzy osobiste swoje mniemania narzucają ogółowi. W tym rodzaju są np. *Manuel de devotion a la Sainte—Vierge* par Madame la Comtesse de Semalle, *Vie de la Sainte Vierge* par Mme Anna—Marie i w. i. Zamiast tłómaczenia podobnych książek na język polski, dalekoby lepiéj było, bez porównania korzystniéj dla czytelników, tłumaczyć powszechnie znane dzieła religijno-historycznéj treści: Neandra, Voigta, i t. p. Uznała katolicka Francya potrzebę tłumaczenia dzieł pisarzy niemieckich bezstronnych, jakiémi są np. Neander, Ranke i t. p. Neander ceniony jest powszechnie ze swojéj bezstronności i jest, rzec można, uosobieniem bezstronności. On w świecie chrześciańskim wielką położył zasługę, pisząc dzieło historyczne o Chrystusie, gdy Strauss swojém dziełem: *Das Leben Jesu*, i *Feuerbach* dziełem: *Das Wesen des Christeuthums* niszczyli byt historyczny i znaczenie chrześciaństwa. *)

Derouville należy do tuzinkowych pisarzy we Francyi: głośnemi zaś tam są imiona: *Genoude*, *l'abbé Baudeau* i t. p. *Genoude* uczynił wielką przysługę literaturze tłumaczeniem Ojców Kościoła (Paryż, 1843. 9 tomów), tudzież wydaniem starego i nowego Testamentu (1838).—Wspomnieć tu także będzie nie od rzeczy o Orsinim i dziele w rodzaju o którym mowa p. n. *la Vierge*, histoire de la Mere de Dieu complétée par les traditions d'Orient, les écrits Péres et les moeurs des Hebreux (Paris, 1838)—bo tu się nastręcza wiele do myślenia ludziom pobożnym, religijnym i tym sposobem rozwija się myśl obok uczucia, rozwija się dusza ludzka harmonijnie w całości życia.

*) *Genoude* we Francyi pisał także w rodzaju Neandra, ale jest daleko niższy od niego pod każdym względem; *Bibliotèque Chretienne* de *Genoude* i Historya kościoła chrześciańskiego Neandra—co za różnica!

Mniej dostępne są dla ogółu pisma teologijne włoskie, a jednak w nich spotkać można zarody wielkich myśli, harmonię jedności myśli i wiary. W dziełach np. Ganganellego znajduje się wiele myśli głębokich, które rzucają nie mało światła na życie i pokazują, że co religia przedmiotuje i widzi w postaci rzeczy boskich (teologijnych), to się w filozofii przedstawia w rozwoju władz naszych, t. j. w rzeczach ludzkich (antropoligijnie).

Ateneum, oddz. 5ty, zeszyt 6ty z r. 1845.

Późno do nas dochodzące dzieła co wychodzą w Wilnie, są przyczyną, że o przeszłorocznych nawet dopiéro teraz coś powiedzieć można. Tom 6 pisma o którém mowa, zawiera po większej części przedruki dawnych pomników, t. j. materyały surowe, gdy dziś konieczuie potrzeba przekształcenia ich na drodze myśli, aby się pokazało znaczenie wybitne zapatrywania się na przeszłość samą. Potrzeba pod Byczyną i uwolnienie Maksymiliana—Paskwile z czasów Zygmunta III—Mowa Mikołaja Lasockiego Polaka do Papieża Mikołaja V (1442), Listy nakoniec Czackiego—oto są przedruki surowe pomników starodawnych. Następują potém Wyjątki z Dziennika Ewy Felińskiej, a następnie dwa życiorysy: Wiktora Każyńskiego przez J. ze Śliwina i Walentego Wańkowicza p. W. Smokowskiego, artykuł, który już bardzo dawno czytaliśmy w Album Warszawskiem. Tom 6 kończy korespondencya, papiery p. Ambrożego.—Nie podobna niezauważyć braku taktu albo raczej taktu spekulacyjnego wydawcy, który Dziennik Ewy Felińskiéj, dalszy ciąg listów Tadeusza Czackiego i papiery p. Ambrożego wydrukował w tomie I. z r. 1846. Nie zły to sposób przywiązania czytelników do pisma!—

Ponieważ Ateneum przyszło tak późno, wiadomość więc o dziełach wyjść dopiero mających, jest równie niewczesna, bo już są dawno w Warszawie niektóre z nich, np. Dzieciątko Jezus p. X. Hołowińskiego, Trzy lilie, Bigos hultajski i t. p. Midzy innémi wyjść mają pisma Krasuskiego Mich. Zamek w Czarkozińcach, powieść w 3 tomach. Miłośnicy dziejów dowiedzą się z przyjemnością, że mają wyjść dzieje p. Wapowskiego, które przypisami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał Mikołaj Malinowski.

O niektórych Artykułach zawartych w Atheneum, oddzielnie jeszcze wspomnimy. Papiery p. Ambrożego zasługują na rozbiór a przynajmniéj na przegląd bardziéj szczegółowy, równie jak *Żyd tułacz*, artykuł w tomie 1 z r. 1846, pełen dziwacznych i nie wyrobionych myśli. Dotychczas Kraszewski w Literaturze naszéj przedstawia pod względem wyobrażeń filozoficznych zamęt, z którego się prędzéj lub późniéj coś organicznego rozwinąć powinno.

Atheneum oddział 6ty, zeszyt 1 z r. 1846.

Zeszyt ten mieści w sobie następujące urywki:

1. Żyd tułacz przez JJ. Kraszewskiego.
2. Swiat zaczarowany średnich wieków przez Ferd: Denis.
3. Dziennik Ewy Felińskiej (ciąg drugi).
4. Fizyka rozumowana. Teorya gorzenia przez J. Płaskoziemskiego.
5. Papiery przez Amborżego (wyciąg drugi) przez Wadę.
6. Dalszy ciąg listów, przez Tadeusza Czackiego.

Ateneum, jak wiadomo, jest pismem zbiorowém, poświęconém Historyi, Filozofii, Literaturze, sztukom i t. p., to jest, ma za przedmiot niemal to samo, co *Przegląd Naukowy*. Różnica pism obu pochodzi z rozmaitego pojmowania rzeczy i dla tego np. Ateneum drukowało surowe pomniki przeszłości, mieściło rozprawy czasem dosyć specyalne, nakoniec tłumaczenia filoficzne wybiérane nie bardzo szczęśliwie, gdy tymczasem *Przegląd* usiłuje raczéj wnikać w myśl dziejów, upowszechniać pojęcia, do których dziś doszła filozofia i nauki w szczególności. W prospekcie na r. 1846. Redaktor Atheneum oświadcza się z najszczerszémi i nadal chęciami—miło nam wierzyć mu i życzymy pismu jego nadal powodzenia najlepszego, bo Kraszewski najzdolniejsrym jest, najwięcéj usposobionym do pojmowania prawdy wszechstronnie.

Zdaje się że artykuły specyalne, umieszczone to pod imieniem Ludfima Wołyńskiego, to Płaskoziemskiego wywołają prędzéj lub późniéj rozbiór krytyczny. Właściwie nie odpowiadają one potrzebom pisma czasowego, jako specyalne, ale cóż robić? gdzież dziś drukować artykuły specyalne, kiedy nie mamy ani jednego pisma poświęconego prawnictwu, matematyce, naukom przyrodzonym i t. p. Z powodu Rysu Historyi Filozofii Hegla, Kraszewskiego, Redakcya P. N. odebrała rzecz

o Filozofii w *Wiekach średnich*, który wkrótce umieści, jako dowód, że prace filozoficzne Kraszewskiego nie są także obojętne dla czytelników, chociaż Kraszewski nie miał, przy najlepszych chęciach swoich, czasu do poświęcenia się filozofii i jest dylettantem w tym rodzaju, czego najlepiej dowiódł wyborem do tłumaczenia autora nie mającego żadnéj a żadnéj wartości pod względem filozoficznym. Podawca artykułu o *Filozofii* w *wiekach średnich* może zbyt surowo odzywa się o Kraszewskim, mówiąc, że ten nie ma pojęcia o filozofii, ale zarazem usprawiedliwia swoje twierdzenia dowodami, nie rzuca słów na wiatr, a że poważa pracę Kraszewskiego na polu literacko-naukowém i cieszy się jego zwrotom do filozofii, dowodem tego była, między innemi, chęć posłania rzeczy, o któréj mowa, do Ateneum: przypadkowe tylko okoliczności przeszkodziły temu i rozprawa o Historyi Filozofii w wiekach średnich, napisana z powodu Rysu. Hist. Filozofii według Hegla (Oddział 5, zeszyt 2) w pismie naszém umieszczona będzie.

Co do teraźniejszego Zeszytu Athenaeum, wyjąwszy rozprawę o gorzeniu, widzimy belletrystykę dosyć zajmującą, jak to się z samego spisu przedmiotów pokazuje.

—*Rachunkowość handlowa w ważniejszych jéj zastosowaniach*, przez Fl. Aleks. Zubelewicza, autora dzieła: „O papierach publicznych." Warszawa, w drukarni Banku Polskiego, 1846 r., str. 384, w 8ce.

Uczony Profesor dał się poznać zaszczytnie czytającéj powszechności naprzód dziełem wazném p. n. *Przewodnik Giełdy*, które w nowém, zupełnie przerobionem wydaniu pokazało się p. n. *O papiérach publicznych w ogólności, ze szczegółowym opisem papierów krajowych, ważniejszych zagranicznych i instytucyj, które na ich handel wpływają*. Obecnie wydane dzieło p. n. *Rachunkowość handlowa*, składa się z kilku różnych części a mianowicie:

Rozdział 1 zawiéra główniejsze skrócenia i ułatwienia w rachunku praktycznym używane. — *Rozdział* 2, rachunki ściągające się do oznaczenia wartości złota i srebra w monetach i wyrobach, tudzież porównanie monet, zastosowanie reguły mieszaniny do mieszanin srebra lub złota prób różnych. — *Rozdział trzeci*, rachunki co do procentu pojedynczego i jego zastosowania—*czwarty*—rachunki ściągające się do procentu składanego i jego zastosowań. — *Rozddział* 5*ty*

stanowi odrębny ustęp o miarach i wagach. — *Rozdział* 6, rachunki co do towarów.— Od *Rozdziału 7go* zaczyna się rzecz o *Wekslach*, wyłożona jasno i prosto, dostępnie dla ogółu.—*Rozdział* 8*my*, o wymianie czyli o handlu wekslów;—9*ty*, o *Arbitrażu;*—10*ty*, o rachunkach bieżących a mianowicie wyjaśnienie metody urządzania i wzory rachunków bieżących. Na końcu jest *Dodatek*, mieszczący w sobie rachunki ściągające się do zabezpieczeń na życie, przez *Józefa Słomińskiego*. Autor pisze (str. 305 w przypisku), że dla uzupełnienia dzieła umieścił tę pracę umyślnie w tym celu przygotowaną a która prawdziwie będzie pożyteczną, jako pochodząca od osoby z urzędu, przy właściwém usposobieniu i zamiłowaniu, poświęcającéj się przedmiotowi swojemu.

Bardziéj szczegółowy przegląd dzieła p. Zubelewicza, później Redakcya umieści, aby zapoznać bliżéj czytelników z przedmiotem pracy uczonego Profesora, zasługującego na poważanie powszechne przez swoje prace najróżnorodniejsze i teoryczne i praktyczne. *)

NOWOŚCI.

Gotuje się do druku przekład ważnego i dostępnie, w sposób zajmujący dla ogółu napisanego dzieła: *Leçons sur la Philosophie Chimique*, professées au College de France p. M. Dumas. Bruxelles, 1839. Prof. K. Jurkiewicz, który się zajął przekładem téj tak zwanéj Filozofii czyli raczéj Historyi Chemii, czyni prawdziwą przysługę dla naszej literatury naukowéj. Wyjątki z tego dzieła umieszczone będą w piśmie naszém a wtenczas nie omieszkamy wspomnić jeszcze o duchu jego i zastanowić się, dotknąć całego dzieła, które przedstawia nie jedno pytanie z tak zwanéj filozofii natury, a zatém ma znaczenie nie tylko specyalne, ale i ogólne; co właśnie sprawia, że jest dosyć upowszechnione między ludźmi lubiącemi myślić i zastanawiać się nad naturą. W tym względzie porównać można Lekcye Prof. *Dumas* z dziełem Prof. *Liebig*, którego przekładem przysłużył się Literaturze naszéj znany powszechnie ze swojéj nauki i zasłużony na polu literacko naukowem Prof. Zdzitowiecki.

*) P. Zubelewicz wykładał dawniéj Fizykę, Chemię i Technologię; dziś w Gimnazyum Realnem—Arytmetykę handlową i Jeografię przemysłowo-handlową. *(Przyp. Redakcyi.)*